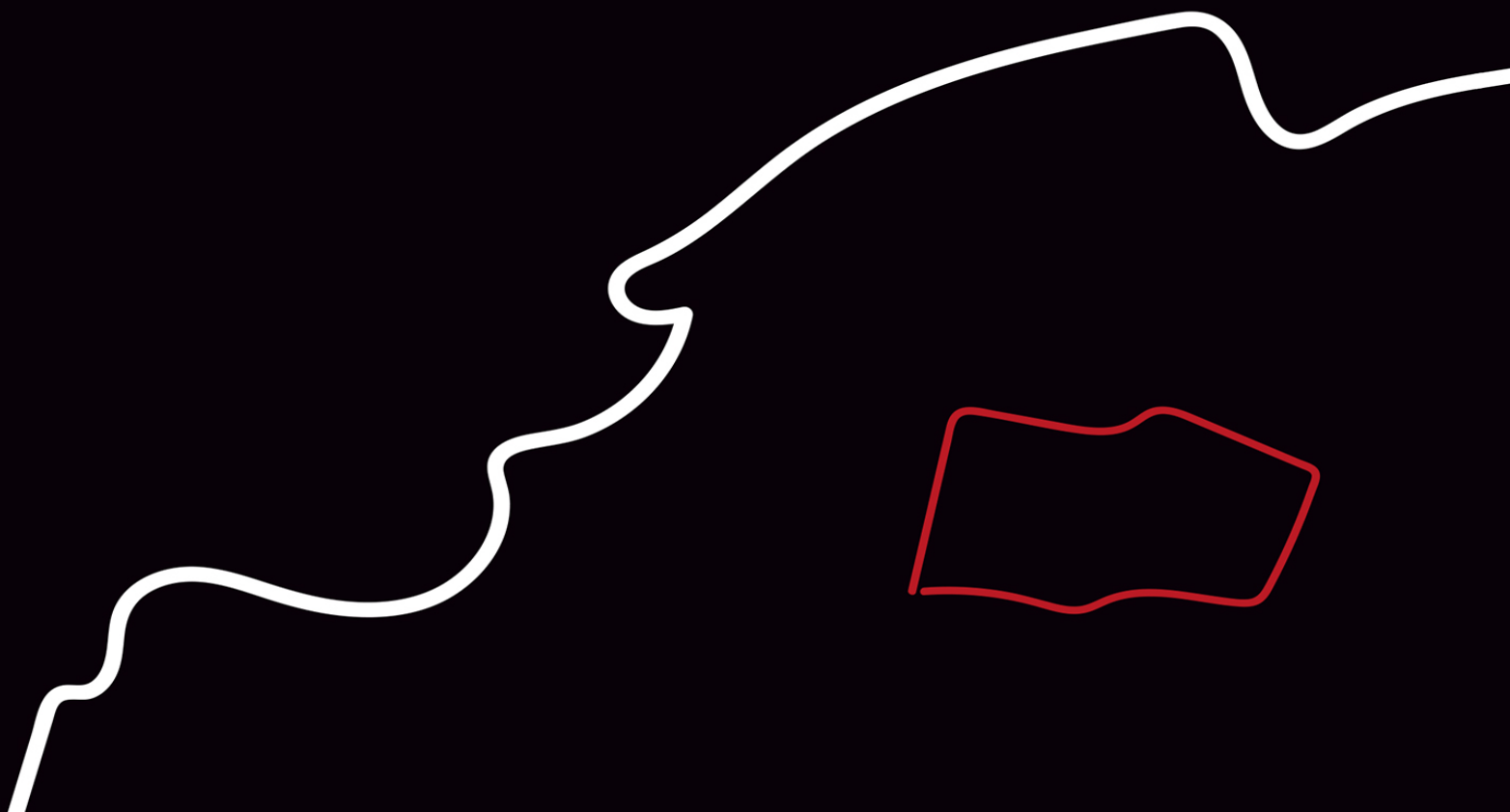


PRZEMYSŁAW LIS-MARKIEWICZ

אױטבױצק

USZWOCK



Przemysław Lis Markiewicz

קצובטוא
USZWOCK
(OTWOCK)

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Przemysław Lis-Markiewicz
„Uszwock”

Copyright © by **Przemysław Lis-Markiewicz**, 2021
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**
Projekt okładki: **Ewa Burska**
Korekta: **Przemysław Lis Markiewicz, Nikodem**
Szczygłowski
Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-845-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

W obliczu ogromu
zła na świecie
byłoby bluźnierstwem
posądzać Boga
o istnienie.

Tadeusz Kotarbiński

Pamięci Anny i Aluśki
Perechodnik.
I Calka też.

TYTUŁEM WSTĘPU

**Otwock, Rzeczpospolita Polska, dnia 23
maja 2020, godzina 17.00**

Narodową kwarantannę spędzam (ja, autor) w swoim otwockim mieszkaniu. Moja poznańska kancelaria – zamknięta. Chwilowo. Moja poznańska rodzina – odseparowana. Chwilowo. Całymi dniami siedzę w swoim mieszkaniu przy Karczewskiej. Czasem wychodzę na spacer. Z perspektywy ławki w Parku Miejskim rozkoszuję się pięknie oświetlonym budynkiem liceum, wybudowanym przed wojną jako kasyno, rzucam okiem z rozczeniem na zrekonstruowany w 2018 roku pomnik Piłsudskiego. Wstaję, idę do sklepu. Ujmuje mnie zapach bżów na posesji przy Matejki 2, zza których wyłania się zbudowana w latach 1925-30 dla Frydlanda i Petszaffa modernistyczna willa zamieszkała przez osoby prywatne. Idę dalej. Zanim skręcę w lewo do Carrefoura, chcę jeszcze zrobić zakupy, napawam się architekturą budynku siedziby otwockiego Urzędu Skarbowego, wybudowanego w 1924 roku jako luksusowy pensjonat „Eugenia”. Wchodzę do Carrefoura, owijam się kibolskim szalikiem (zamiast maseczki), nakładam rękawiczki, kupuję ser, pieczywo chrupkie Wasa, płacę,

wychodzę. Przed marketem, na parkingu, stoi zaniedbany, niechlujny mężczyzna z długą brodą. Czerwona, opuchnięta, zniszczona twarz. Część polskiego społeczeństwa nazywa takich ludzi menelami, część – bezdomnymi. Mężczyzna uśmiecha się nieśmiało, chwieje się na nogach. Może jest głodny, a może nietrzeźwy. Wydziela nieprzyjemny zapach. Co on tu robi pod sklepem? Ludzi straszy ... Nie powinien być gdzie indziej? Może warto zadzwonić po Straż Miejską, niech go stąd zabiorą. Ale ja nie zadzwonię. Naokoło niego, na hulajnogach, jeździ trzech dwunastolatków. Drwią z niego. Jeden mówi: „Podjechałbym do ciebie bliżej, żeby pogadać, ale śmierdzisz”. Nie podoba mi się to. Ofukuję gówniarzy. „Jak zwracasz się do starszego człowieka? Na „ty”? Nie wstyd ci? Gdyby twoja matka tu była, też byś sobie pozwalał na takie chamskie odzywki?”. Zbici z pantałyku chłopcy odjeżdżają. Na drugi dzień mężczyzna mówi mi „dzień dobry, szefie!”. „Dzień dobry” – odpowiadam. Nie może być przyzwolenia na poniżanie i agresję. Na odczłowieczanie bezdomnego, na zwracanie się do niego „per ty”, na odzieranie z godności, na mówienie mu, że śmierdzi.

Otwock, Generalne Gubernatorstwo (okupowana Polska), dnia 23 maja 1942, godzina 17.00

Narodową niedzielę po wysiedleniu mnie z Reichsgau Wartheland^[1] spędzam (ja, moje alter ego) w swoim otwockim mieszkaniu. Moja poznańska kancelaria – zamknięta. Chwilowo. Moja poznańska rodzina – odseparowana. Chwilowo. Całymi dniami siedzę w swoim mieszkaniu przy Karczewskiej. Czasem wychodzę na spacer. Z perspektywy ławki w Parku Miejskim rozkoszuję się pięknie oświetlonym budynkiem Domu Żołnierskiego dla niemieckich żołdaków, wybudowanym przed wojną jako kasyno, rzucam okiem ze smutkiem na wzniesiony w 1936 roku pomnik Piłsudskiego, pomnik został, tylko polskiego orła Niemcy z cokołu usunęli. Wstaję, idę do sklepu. Ujmuje mnie zapach bzów na posesji przy Matejki 2, zza których wyłania się zbudowana w latach 1925-30 dla Frydlanda i Petszaffa modernistyczna willa zajęta przez Arbeitsamt. Idę dalej. Zanim skręcę w lewo do sklepu, chcę jeszcze zrobić zakupy, napawam się architekturą budynku otwockiego NSDAP, wybudowanego w 1924 roku jako luksusowy pensjonat „Eugenia”. Wchodzę do sklepu, kupuję ser i chleb, płacę, wychodzę. Przed sklepem stoi

zaniedbany, niechlujny mężczyzna z długą brodą. Czerwona, opuchnięta, zniszczona twarz. Część polskiego społeczeństwa nazywa takich ludzi parchami, część – Żydami. Mężczyzna uśmiecha się nieśmiało, chwieje się na nogach. Może jest głodny, a może chory. Wydziela nieprzyjemny zapach. Co on tu robi pod sklepem? Ludzi straszy ... Nie powinien być w getcie? Może warto zadzwonić po policję żydowską lub granatową, niech go stąd zabiorą. Ale ja nie zadzwonię. Naokoło niego biega i podskakuje trzech dwunastolatków. Drwią z niego. Jeden mówi: „Dałbym ci, parchu, bułkę, ale nie podejść bliżej, bo śmierdzisz”.

Nie podoba mi się to. Ale odchodzę, nie chcę się narażać, jeszcze kto pomyśli, że chciałem Żydowi dać jałmużnę, a za to jest kara śmierci. Zresztą i tak go pewnie rozstrzelają za wydalenie się z getta. Dziś można Żyda opluć, zelżyć i zabić i każdy uniknie następstw takiego działania.

* * *

„Bezdomni są takimi z wyboru, sami są sobie winni” – taka kontrowersyjna teza nie jest rzadką. Nieczęsto pochylamy się nad ich losem, współczujemy im. Nie protestujemy, gdy obsługa restauracji przegania ich, gdy żebrzą, nie interweniujemy, gdy straż miejska przepędza ich z parkowych ławek.

A teraz wyobraźmy sobie, że władza państwowa świadomie i umyślnie wybiera sobie pewną nielubianą grupę

społeczną, na przykład gejów i postanawia wpędzić ich w trwały kryzys bezdomności. Identyfikuje ich, ewidencjonuje, nakazuje nosić opaski z różowym trójkątem, pozbawia praw obywatelskich, zabrania im podejmować pracę zarobkową, usuwa z takich zawodów, jak adwokat, lekarz czy architekt, obowiązuje ich przymus pracy i otrzymują za to racje żywnościowe o odżywczości 200 kalorii dziennie, konfiskuje im mieszkania, nakazuje żyć w zamkniętych gettach, gdzie w zagrzybionych piwnicach koczują po dziesięciu w jednej izbie. Nie mają dostępu do służby zdrowia i bieżącej wody, nie dostają mydła. Po jakimś czasie będą się snuć niczym cienie, śmierdzieć, może zebrać. A heteroseksualni będą ich wyzywać i przeganiać. „Dobrze wam tak, pedały! Nareszcie ktoś zrobił z wami porządek”.

Zabiorę was w podróż do przeszłości, do takich czasów, w których okupacyjna władza państwowa w Polsce wybrała sobie nielubianą przez siebie grupę społeczną – Żydów – i postanowiła ostatecznie rozwiązać ich sprawę – kwestię ich fizycznej egzystencji.

Ta książka jest o odczłowieczaniu. Chciałem w niej pokazać, jak łatwo się odczłowiecza i następnie równie łatwo pozbawia człowieka zdehumanizowanego godności, majątku, zdrowia i życia.

Za kanwę do ukazania mechanizmów odczłowieczania posłużył mi Holokaust Żydów z Otwocka.

Zagłada Żydów z Generalnego Gubernatorstwa odbyła się w sposób zaplanowany, była systematycznie i metodycznie

wykonywana, z żelazną konsekwencją. Można ją zobrazować jako ciąg kilku następujących po sobie kroków: napiętnowanie, pozbawienie praw obywatelskich, ograbienie, odseparowanie w gettach, odarcie z godności i zagładanie, fizyczna likwidacja.

Niemcom eksterminacja około półtora miliona polskich Żydów w GG (bez dystryktu galicyjskiego) zabrała mniej niż trzy lata. Od listopada/ grudnia 1939 do listopada/grudnia 1942 roku.

Na początku 1942 roku w Otwocku mieszkało 12.030 Żydów wobec 23.412 wszystkich mieszkańców. W dniu 19 sierpnia 1942 roku około osiem tysięcy Żydów zostało wywiezionych do Treblinki, gdzie ich zabito. W ciągu następnego tygodnia wyłapano i rozstrzelano ich jeszcze około dwa tysiące spośród tych, którzy uciekli w dniu łapanek i wywózki. Do tego czasu z głodu i wskutek chorób zmarło około dwa tysiące otwocczan wyznania mojżeszowego.

Według stanu na dzień 1 stycznia 1943 roku liczba stałych mieszkańców Otwocka wynosiła 10.173 osób. Żydów już nie było.

Bezpośrednio przed Zagładą Żydzi zostali pozbawieni praw obywatelskich, zostali objęci przymusem pracy, lecz nie mogli wykonywać legalnie swoich przedwojennych zawodów. Godzina policyjna dla nich trwała od 19.00 do 8.00 rano, co faktycznie wykluczało ich z szeregu rodzajów działalności zarobkowej, istniał zakaz współpracy gospodarczej między Żydami i ludnością aryjską. Następnie

Żydów stłoczono w gettach, których nie mogli opuszczać pod groźbą kary śmierci. Getta były przeludnione, średnio na jedną izbę mieszkalną przypadało pięć osób. Takie warunki mieszkaniowe i sanitarne były bezpośrednią przyczyną dziesiątkowania Żydów przez choroby zakaźne takie jak czerwotka czy dur brzuszny (tyfus). Pod pretekstem walki z rozprzestrzenianiem się epidemii, poddawano ich licznym represjom, stygmatyzowano takimi piętnami jak: roznosiciele chorób zakaźnych. Stłoczeni w gettach, pozbawieni możliwości zarobkowania, dziesiątkowani przez choroby, masowo umierający z głodu, stali się łatwym celem nagonki i grabieży ze strony i Niemców, i polskich szmalcowników. Stali się zwierzyną łowną. Niemcy pozbawili Żydów możliwości pozyskiwania środków utrzymania i jednocześnie twierdzili, że ich żywią, przy czym zapewniali jedynie 200 kalorii dziennie na osobę. Ulice gett zasłane były ciałami zmarłych z głodu ludzi. Odartych z godności i majątku, słaniających się z głodu, słabych i schorowanych, łatwo było następnie pakować do wagonów towarowych i tysiącami wywozić do obozów zagłady, gdzie ich zagazowywano i spalano w krematoriach. Mienie pożydowskie było na tyle cennym łupem dla Niemców, że stworzyli specjalny system jego przejmowania i ewidencjonowania, za nabycie zaś od Żydów jakichkolwiek dóbr Polacy mieli być karani śmiercią. Tylko Niemcy mogli Żydów grabić w majestacie prawa, Polacy musieli się z tym ukrywać.

Nie bez znaczenia w tych wszystkich praktycznych działaniach Niemców wobec Żydów była również i propaganda, na którą wyjątkowo podatni okazali się Polacy. Polskę zatem w czasie wojny nie tylko odszczurzano i odwszawiano, ale również odżydzano. Żydzi się nie przemieszczali. Żydzi się włóczyli i wałęsali. Żydzi byli już nie tylko ciemieżcami i krwiopicjami, ale szybko stawali się roznosicielami tyfusu, źródłem paskarstwa, prostytucji i pospolitej przestępczości. W społecznym odbiorze byli ucieleśnieniem, uosobieniem tych zjawisk, ponieważ przerażali Polaków swoim wychudzonym wyglądem, łachmanami, żebractwem, fetorem, skowytem. Dla wielu Polaków byli sprawcami takiego stanu, nie zaś ofiarami. Burmistrz Otwocka, polski prawnik Jan Gadomski, nieraz słał do niemieckiego starosty powiatu warszawskiego podania o zlikwidowanie getta w Otwocku, jako źródła wszelkich zagrożeń i nieszczęść dla ludności aryjskiej. Nie mała zapewne część aryjskich otwocczan odetchnęła z ulgą, gdy kwestia żydowska została w ich mieście ostatecznie rozwiązana.

Zagłada polskich Żydów nie byłaby możliwa, gdyby nie przeprowadzono jej właśnie w dwóch etapach: 1) odczłowieczenie, 2) eksterminacja.

Ten jakże niezłożony schemat jest z powodzeniem od dawna, również współcześnie, stosowany przez sprawujących władzę. Nie byłoby nie tylko Holokaustu, ale również rzezi Ormian, ukraińskiego Hołodomoru, ludobójstwa w Rwandzie czy masakry w Srebrenicy, gdyby

najpierw Żydów, Ukraińców, Ormian, Tutsi i Bośniaków nie odczłowieczono. Gdy to się już dokonało, znaleźli się kaci. Warto wiedzieć, że do aktów ludobójstwa dochodzi codziennie. Na przykład w Syrii czy na okupowanych przez Rosję terenach Ukrainy.

Od czego zaczyna się odczłowieczanie? Od słów. Odczłowieczani stają się drugim sortem, elementem animalnym, kanalami i zdrajcami, chamską hołotą, nieludźmi, ludźmi mniej równymi innym ludziom, później są roznosicielami chorób zakaźnych (nie tylko przecież Żydzi, również uchodźcy według Jarosława Kaczyńskiego), następnie ogranicza się ich prawa i wolności, odziera z majątku i godności, wpędza w nędzę, degradowe moralnie i zdrowotnie. Człowiek leżący na chodniku, w łachmanach, w swoich odchodach, który śmierdzi i żebrze piskliwym głosem o skibkę chleba budzi najczęściej rozdrażnienie, pogardę i chęć pozbycia się go z przestrzeni publicznej. I dla tego obrzydliwego i niemoralnego odbioru nie ma znaczenia, że przed wojną ten strzęp człowieka mógł być skrzypkiem, księgowym, pisarzem. I ów skrzypek, może pisarz, jeszcze kilka lat wcześniej piękny, pachnący, elegancko ubrany i wytworny ze swoimi nienagannymi manierami, został przez nadludzi przeistoczony w niezasługujący na szacunek wrak ludzki. I kiedy już jakiś rozpalony perspektywą bezkarności młodzian sięga po maczetę i odrąbuje czy temu strzępowi człowieka, czy matce z dzieckiem na ręce głowę, dziecko zaś roztrzaskuje o mur, to reszta gawiedzi się cieszy, część twierdzi, że „mają za swoje” i „nareszcie”.

I tak co dekadę, co rok, co miesiąc, co tydzień, codziennie. W Syrii, Ukrainie, Polsce. Wszędzie tam, gdzie genetyczni i moralni potomkowie szmalcowników i nazistowskich kolaborantów oddają demokrację i praworządność populistom za darmową miskę ryżu.

Moi drodzy!

Jeśli kiedyś traficie do Otwocka (a może tam mieszkacie), nie odmówcie sobie, aby obejrzeć piękny budynek otwockiego magistratu. Obok niego stoi Otwockie Centrum Kultury, które mieści Amatorski Teatr Miejski im. Stefana Jaracza i kino „Oaza”. Budynek ten został wzniesiony przed wojną przez rodzeństwo Nusfeldów: Annę, jej siostrę i dwóch braci: Motla i Wolfa. Kino prowadzili Anna, Motel i Wolf. Z Anną ożenił się Calek Perechodnik, który jeszcze w październiku 1939 roku spłacał ostatnie długi hipoteczne kina. Motel (Motł) Nusfeld (figurujący w przedwojennej książce telefonicznej Otwocka jako Motel Nuswald) zginął jako żołnierz Wojska Polskiego na froncie we wrześniu 1939 roku, Wolf został rozstrzelany 11 listopada 1939 roku przez kochankę Polki Bukojemskiej – Ortskommendanta Michaelisa wskutek jej donosu, którym ujawniła, że Wolf Nusfeld zakopał skrzynię z dynamitem. Anna Chana Perechodnik wraz ze swoją córką Aluśką i wraz ze swoją siostrą zostały wywiezione w dniu 19 sierpnia 1942 roku z Otwocka do Trebłinki, gdzie wszystkie zostały zamordowane. Wyjechały w czwartym od lokomotywy wagonie towarowym. Calek Perechodnik ukrywał się czas jakiś w Otwocku, następnie w Warszawie, wstąpił w szeregi

Armii Krajowej, jednak zapadł na tyfus i został ze służby zwolniony. Zmarł pod koniec października 1944 roku z rąk polskich szabrowników.



Anna Perechodnik z córką Athalie



Calek Perechodnik

EPILOG (CZYLI ZAKOŃCZENIE)

Wszędzie, od zawsze

Nazywam się ... W zasadzie to ty mnie nazywasz, ludzka istota. Nadałeś mi już tyle imion. Tytułowałeś mnie Demiurgiem, Światowidem, Perunem, Zeusem, Jowiszem, Allahem, Bogiem, Chrystusem.

Mam lat ... No, właśnie ... Kiedy mnie wymyśliłeś po raz pierwszy? Dwieście tysięcy lat temu? Tyle mam lat?

Homo sapiens, czyli ty, oznacza „człowieka rozumnego”. Wszelako czy słowo „rozumny” oddaje wiernie twoje przymioty, jeśli byłeś zdolny wymyślić mnie i przez tyle dziesiątek tysięcy lat uparcie lekceważyć brak dowodów na moje istnienie? Mając tyle świadectw tego, że bogów nie ma, azali jesteś zaiste rozumny, jeśli nadal wierzysz w stworzoną przez siebie ułudę? Przecież ja cię nigdy nie prosiłem, abys mnie wymyślił.

Gdzie tkwi przyczyna twojego niesłychanego uporu? Ja ci powiem. W twojej ułomności, której przyroda nie zdołała wyplenić. W twoim strachu. Jestem speszony, że stałem się

rojeniem człowieka lękliwego, który swoje senne widziadła wyniósł na ołtarze i bałwochwalczo bije im pokłony. Korzy się przed nimi.

Kiedy byłeś człowiekiem pierwotnym, postrzegałeś świat przez pryzmat rozszalałych i niszczących wszystko żywiołów, drapieżników, wrogich plemion i swoich strasznych snów. Byłeś wyczerpany niekończącą się walką o przetrwanie, żyłeś w ciągłej trwodze. A ponieważ przyroda wyposażała cię w instynkt samozachowawczy, to wykształcił się w twym umyśle pewien sposób pokonania ciągłego lęku, czyli rytualne postrzeganie świata. Aby uspokoić swoją duszę, wyprzeć zabójcze odczucia i upewnić się, że postępujesz poprawnie i wszystko będzie dobrze, wmówiłeś sobie, że możesz jednak wpływać na otaczający cię świat i podporządkować go sobie. Że możesz wstrzymać huragan, zamieć i suszę. Uznałeś, że skoro nie pokonasz przyrodzonego, to musisz stworzyć nadprzyrodzone, które upora się z przyrodzonym. To dlatego wymyśliłeś duchy, fetysze, amulety, czarodziejskie różdżki, zaklęcia, ofiarowania, śpiewy i tańce. Magia była pierwszą formą twojego kontaktu ze światem, tak usiłowałeś pojąć siły przyrody i następstwa ich oddziaływania na ciebie, człowieku. Tak powstał twój praświatopogląd.

Na nieszczęście dla ciebie, w każdej ludzkiej społeczności żyły osoby przenikliwe, sprytne, nieco chytne, które na twoim strachu postanowiły skorzystać i jakoś się urządzić. Szamani, zaklinacze, kapłani, głosiciele, wróżbici, guślarze, wajdeloci, magowie, druidzi, wieszczkowie – wszyscy oni

starali się wmówić ci, że to oni właśnie mają więź z owym światem nadprzyrodzonym, w istnienie którego tak chciałeś wierzyć. Że to oni mają wśród bóstw wtyki i koneksje. Że to oni umieją przebłagać boga burzy i boga głodu. Nauczyli się szybko straszyć cię i uspokajać jednocześnie. To oni, wykorzystując swoją nad tobą psychologiczną i intelektualną przewagę, bajdurząc o duchach, dziesięcioleciami powtarzając te same banialuki o bogach gromowładnych, wytworzyli z czasem cały system uogólnień, wyjaśnień, opisów, opowieści, bajek i klechd. Stworzyli pełne instrumentarium elementów animistycznych i demonistycznych, zbudowali totemy i fetysze. Wyprodukowali amulety. Nauczyli się śpiewać i tańczyć, grać na bębnach. Do perfekcji opanowali sztukę przeprowadzania rytuałów i obrzędów. A ty, człowieku „rozumny”, tak przecież chciałeś, aby cię ogłupiano.

Twój praświatopogląd rozpoczął podróż w stronę świadomości premitologicznej, następnie zaś wczesnoreligijnej.

Powtarzane tysiącleciami androny stały się z czasem mitami, czyli fantastycznymi historiami, opowieściami o bogach, demonach, legendarnych bohaterach oraz o nadnaturalnych wydarzeniach z udziałem tych postaci. Mitologia stanowiła próbę wyjaśnienia odwiecznych zagadnień bytu, świata i człowieka, życia i śmierci, dobra i zła. Mit był opowieścią sakralną wyrażającą, uzasadniającą i kodyfikującą wierzenia związane z magią, kultem, rytuałem.

Jesteś wzrokowcem, prawda? Większość z was jest. Wiedzieli o tym wasi opiekunowie (kapłani, guślarze i wróżbici), dlatego uznali, że należy wasze strachy i nadzieje ucieleśnić. Zamknąć w formach przedmiotów. Mity opanowały wasze umysły, a przestrzeń publiczną wypełniły bałwany, bożki, pogańskie posągi, bóstwa, bożyszczka, złote cielce. Niedługo później zrobiłeś mnie na starego dziada w Inianym, zgrzebnym łachu, ze zboląłą miną. Przydarzyło ci się to, zadufany w sobie człowieku, być może w szale antropomorfizmu, kiedy cechy ludzkie nadawałeś nie tylko istniejącym: florze i faunie, których nie stworzyłeś, ale i bogom, którzy powstałi w twojej ułomnej wyobraźni.

Twój światopogląd wyewoluował do postaci „mitologicznej”. Jakoś tak właśnie wtenczas stworzyłeś kalendarz, który wypełniłeś mitami agrarnymi, jakie w sposób symboliczny odzwierciedlały pory roku, przedstawiając je jako narodzenie i śmierć bóstw.

Później było już tylko gorzej.

Niestety, uwierzyłeś w to, co sam wymyśliłeś. Zaufałeś guślarzom, że istnieje świat nadprzyrodzony, ale nie ograniczyłeś się do tego. Uznałeś, że masz prawo do życia w nim. Nadto nie przestałeś być trzęsidupą i potrzebowaleś kogoś, kto ci potwierdzi twoje własne fantasmagorie o życiu po śmierci. Zwłaszcza, gdy w krucjatach gnano cię do zabijania podludzi, czyli pogan. Wmówiono ci, że istnieje absolut, pierwotny byt, doskonały, najwyższy, pełny, całkowicie niezależny, nieuwarunkowany i niczym nieograniczony. Wiara w istnienie owego nadprzyrodzonego,

pierwotnego bytu nazwana została religią. Wierzenia w bożki, czary, rytuały uległy ujednoliceniu, usystematyzowaniu, zsyntezowaniu, pojawiła się wiara w jednego boga i świat pozaziemski w niebie (tudzież w piekle). Tłumy szamanów, wróżbitów i guślarzy pojęły, że ogłupianie ludzi oznacza władzę. A ponieważ ludzie mają skłonność do zrzeszania się, pojawiły się pewne zinstytucjonalizowane formy guseł, obrzędy zostały skodyfikowane.

W celu coraz bardziej doskonałego sprawowania władzy przez guślarzy nad tłumem, zinstytucjonalizowane formy obrzędów i rytuałów przybrały również i hierarchiczną postać. Atomizacja społeczności guślarskiej się skończyła. Każdy guślarz dostał swojego pryncypała, pryncypał – kolejnego szefa i tak dalej, i tak dalej, aż do papieża. Karmić ową rozdętą administrację nie było łatwo, stąd kasta ogłupiaczy narzuciła ci dziesięcinę. Rzecz jasna – w imię boże.

Tak powstał Kościół.

Szamanów zatem przemianowałeś na księży i pozwoliłeś im odziewać się już nie w skóry i naszyjniki z lwich kłów, a w papuzie, błyszczące szatki, obwieszone złotem i kamieniami szlachetnymi.

Sam stworzyłeś kościelny, religijny system totalitarny. A kiedy już czułeś się nim nadmiernie spętany i chciałeś się uwolnić, okazywało się, że aparat represji mają niezawodny. Wyklęcia, ekskomuniki, ostracyzm, krucjaty – okazały się

sprawnymi środkami mocnego trzymania cię w szponach twoich zbawicieli.

Smutny widok niespełna czterdziestoletniego Bolesława Szczodrego, syna piastowskiego księcia i ruskiej księżniczki z Rurykowiczów, odzianego w wór pokutny po poćwiartowaniu biskupa, który w swej zuchwałości zapragnął sprawować władzę świecką nad Polską, nie wróżył nic dobrego. Dziś powiedzielibyśmy: „układ się domknął”. Układ się domknął, Polska zaś na tysiąc lat zabetonowana została w katolickim ciemnogrodzie. Polakom wmówiono, że jest jakiś bóg, oni zaś ze strachu wierzyli i bali się nawet zastanowić nad tę tezę. Wszak osoba duchowna jest nieomylną ... Jej dłonie (nawet w rozporoku twego dziesięcioletniego syna) są konsekrowane.

Kiedyś rzekł, że jam stworzył ciebie na swój obraz i podobieństwo, zatrząśłem się z oburzenia. Co za niesłychana bezczelność! Ja miałbym stworzyć Hitlera czy Stalina na obraz i podobieństwo swoje? Ja wiem, że mój byt od ciebie zależy, w końcu to ty mnie wymyśliłeś i możesz w każdej chwili unicestwić, wybierając rozum i ateizm, ale nie lżyj mnie, dopóki mieszkam w oparach twojej podświadomości.

Ja stworzyłem Schlichta, Moroza i Chrząszczewskiego na obraz i podobieństwo moje?

Zwykłeś o ludziach zbiedzonych, nieszczęsnych mawiać: „zapomniani, opuszczeni przez boga”. To nie tak. Gdybym istniał, to miliony razy nie opuściłbym cię czy o tobie zapomniał. Ja bym cię porzucił. Gdybym istniał, to

ostatecznie uciekłbym z krzykiem, widząc dymy krematoriów Treblinki, Sobiboru czy Auschwitz. Bo jeśli ja miałbym cię stworzyć na obraz i podobieństwo swoje, a ty następnie zaplanowałaś i przeprowadziłaś Holokaust, to stałaś się dla mnie bękartem, niesforem bachorem, gnojkiem marnotrawnym.

Dzieci boże z Niemiec, stworzone rzekomo na obraz i podobieństwo moje, zaplanowały, że na skalę przemysłową wymordują wszystkich europejskich Żydów. Takiego przedsięwzięcia jeszcze nikt przed nimi nie przeprowadzał. I wspomniane dzieci boże, sami będąc ludźmi, przewidzieli, że Żydzi, mając, jak inni ludzie, instynkt samozachowawczy, nie będą chcieli tak po prostu dać się zabić. Więc ich cały czas kłamano. Że jadą do pracy. Gdy już trafili do obozów zagłady, to niemieckie dzieci boże chciały tylko, aby Żydzi poszli grzecznie gęsiego do komór gazowych i dali się wytruć. Więc na udręczonych podróżą w bydlęcych wagonach ludzi czekały takie obwieszczenia: „Uwaga Warszawiacy! Jesteście w obozie przejściowym, z którego będzie kontynuowany transport do obozów pracy. Aby uniknąć epidemii, odzież oraz bagaż będą zabrane do dezynfekcji. Złoto, pieniądze, obce waluty i biżuteria będą zdeponowane w kasie za pokwitowaniem. Zostaną one zwrócone później, za okazaniem pokwitowania. Dla zachowania czystości, wszyscy przybyli muszą się wykąpać przed dalszą podróżą”. Pokwitowania wydawano, w Bełżcu wydawano betonowe krążki. Niemieckie dzieci boże wyprodukowały nawet specjalne betonowe krążki dla

cynicznego oszukiwania ludzi. Tylko po to, żeby niemiecka machina zbrodni nie zacięła się napadami paniki w szeregach skazanych na zagładę.

Jak śmiesz nazywać się „dziecięciem bożym”, skoro uczyniłeś z bliźnich swoich zadżumionych i trędowatych, choć na dżumę i trąd nie zapadli nigdy.

Uważasz, że zasługujesz na miano „dziecięcia bożego”? Po to mnie wymyśliłeś, aby zwalić na mnie winę? Za to, że przecież na obraz i podobieństwo moje jesteś stworzony? A niemieccy żołnierze ze słowami „Gott mit uns”^[2] na klamrach? A twoje zuchwałe przekonanie, że skoro patrzyłem na Zagładę i nie ciskałem gromów, to znaczy, że mi się ona podobała? Że dokonuje się ona w imię boże, bo papież się w ramach sprzeciwu nie powiesił? Nie możesz pojąć, że nie mogłem ciskać gromów, ponieważ ja nie istnieję? A papież to zwykły szef guślarzy. Kogo jeszcze zabijesz, człowieku rozumny, wycierając sobie gębę moim imieniem?

Gdybym istniał, dostałbyś ode mnie kopa w tyłek na zawsze.

Nie zauważyłeś, że ja nigdy nikogo nie zbawiłem i nie uratowałem?

Nie bluźnij zatem, że ja, Bóg, istnieję. Gdybym istniał, nie pozwoliłbym, aby opętany zwierzęcym strachem i zaszczuty Calek Perechodnik zapakował własną żonę i córkę do wagonu, którym odjechały do Treblinki. Gdybym istniał, Serbowie nie zamordowaliby w Srebrenicy tysięcy muzułmańskich mężczyzn i chłopców. Gdybym istniał, Hutu

nie wyróżniliby miliona Tutsi w Rwandzie. Gdybym istniał, donbascy separatysty nie zakatowaliby Wołodymyry Rybaka za próbę zatknięcia ukraińskiej flagi w ukraińskiej Gorłówce. Gdybym istniał, Putin nie zbombardowałby Aleppo. Gdybym istniał, biały amerykański gliniarz Derek Chauvin nie dusiłby dziesięć minut kolanem George'a Floyda, który od tego umarł.

Bo gdybym istniał, to czy pozwoliłbym, aby stworzeni na obraz i podobieństwo moje mordowali inne dzieci boże? Miałbym siedzieć na chmurce w swojej białej siermiędze, w którą oblekło mnie twoje rojenie i nie dostrzegać nic więcej poza swoją własną, siwą brodą. Zresztą to ty wymyśliłeś, że ja, starzec, nie mogę być ślepy skoro jestem wszechwiedzący i wszechmocny.

Nie jest ci wstyd, że jesteś taki głupi?

No, już dobrze, nie bocz się, nie dąsaj. Podążajmy szlakiem ewolucji twojego światopoglądu.

Omówiliśmy praświatopogląd, światopogląd magiczny, światopogląd mitologiczny i doszliśmy do religijnego, prawda? Światopogląd religijny oznacza formę świadomości społecznej, zgodnie z którą świat powstał dzięki naczelnemu (najwyższemu), nadnaturalnemu Twórcy – Bogu.

– No, właśnie! – krzykniesz – I co ci do tego? Co ci do mojego światopoglądu religijnego? Mogę sobie wyrażać taki światopogląd, jak chcę!

Oczywiście, że możesz. Możesz też dać się nastraszyć zaćmieniem słońca, możesz modlić się o deszcz i uwierzyć, że kapłan przegania burzę. Możesz też przecież (i czynisz

to) dreptać za Jędraszewskim w procesji w intencji ustąpienia epidemii SARS-CoV-2. Nikt ci nie broni. Możesz i kozła ofiarnego składać Panu, byle w ukryciu, żeby cię nie skazano za naruszenie ustawy o ochronie zwierząt. Nikt ci nie broni być reliktem społecznym, jakim jesteś przez sam fakt, że się puszysz, żeś jest katolikiem. Ale jeśli dotarłeś już do tego miejsca, to uprzytomnij sobie, że światopogląd religijny dominował w Polsce w wieku siedemnastym, w czasach saskich, które uznawane są za okres zastoju i powszechnej nędzy umysłowej.

A później nastąpiło Oświecenie. I zmiotło światopogląd religijny. Jeśli coś ci mówią takie nazwiska jak Staszic, Kołłątaj, Krasicki, Śniadecki, to znaczy, że jesteś na najlepszej drodze do tego, żeby nadrobić swoje trzystuletnie zapóźnienie cywilizacyjne i doszuszować do współczesnych Europejczyków. Jest pewna szansa, że przeistoczysz się z przedoświeceniowego Pole-Kathole w nowoczesnego Polaka – Europejczyka. Jeśli jednak nie za bardzo kojarzysz, czym konkretnie zajmowali się wspomniani Polacy i jeszcze chciałbyś się dowiedzieć więcej o takich postaciach jak Ossoliński, Norblin czy Śniadeccy, to zamiast chodzić do kościoła w każdą niedzielę, poświęć te dwie godziny wolnego czasu na studiowanie osiągnięć polskiego Oświecenia i zacznij czytać dzieła filozofów.

A dlaczego filozofów? Już spieszę wyjaśnić. Jak już ustaliliśmy, mamy wiek XXI, nie zaś XVII. A *homo sapiens* w zasadzie się nie zmienił. Nadal jest skłonny bać się mrozu, burz, chorób, śmierci z rąk dzikich zwierząt

i wrogów, boi się suszy, katastrofy klimatycznej i epidemii. A ponieważ światopogląd religijny wygasł wraz z nastaniem Oświecenia (i następującej po nim Rewolucji Przemysłowej), prądów socjaldemokratycznych i rozwoju nauki, to umiemy już chronić się przed tymi wszystkimi żywiołami, chorobami i wrogami. Stworzenie nowoczesnych organizacji państwowych, pluralistycznych, egalitarnych było możliwe tylko dzięki temu, że człowiek zrozumiał, że nie zależy od Boga, a od siebie samego. Człowiek poświeceniowy pojął, że skoro on sam tworzy i kształtuje swój byt, nie zaś Bóg, to jedyną drogą zapewnienia sobie bezpieczeństwa, szczęścia i wszelkiej pomyślności jest rozwój nauki, kultury i poznanie samego siebie i świata.

I to jest właśnie światopogląd filozoficzny. Wcześniej, na przestrzeni tysiącleci, powstawały, przenikały się, wzajemnie na siebie oddziaływały, zamieniały się kolejno różne rodzaje światopoglądu przedfilozoficznego: magiczny, mitologiczny i religijny. Kształtowały się one w tym samym tempie, co ewoluowała ludzkość. Odzwierciedlały one rozwój świadomości człowieka, zdobywanie i gromadzenie wiedzy, głównie naukowej o otaczającym człowieka świecie. Ewolucja światopoglądu znalazła swój naturalny koniec wraz z nastaniem światopoglądu filozoficznego. Światopogląd filozoficzny to najdoskonalszy sposób rozumienia świata, który polega na tym, że człowiek pragnie zgłębić, czym jest świat całościowo, zrozumieć, czym on się przejawia, zbadać to, co świat sobą uzewnętrznia w sposób najpełniejszy, najbardziej uniwersalny. Uchwycenie istoty świata

i człowieka winno się odbywać w sposób rozumowy i racjonalny.

Myślę zatem, że najwyższa pora przestać klepać zdrowaśki i sypać guślarzom na tacę, a te dwie godziny w tygodniu poświęcić na studiowanie dzieł Woltera, Monteskiusza, Smitha, Kanta, Kopernika, Libelta, Kotarbińskiego, Tatarkiewicza, Kołakowskiego czy Baumana.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

